

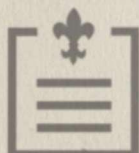


OGNIWA



piśmo drzewozat

ROK V. SIERPIEŃ - WRZESIEŃ Nr.8/9 (47/48).



archiwum
harcerskie.pl

Sobie a kwiatom ...

W zielonej płaskiej kryzie i w złotym kapturku
Przykucnęła nasturcja przy krępym ogórku;
Do szorstkich liści giętką przytulając szyję,
Twarz zapłonioną w cieniu szafirowym kryje.
Gibka malwa o płot się chrząciany oparła,
Smaragdową spódnicę suto rozpostarła
I na smukłej kibici, wiatrem kołysanej,
Opina krasny gorset złotem haftowany;
Z trawy co się kobiercem ściela pod jej stopę,
Pogląda ku niej z dołu zakochany koper
I, bladeżłotym czołem ku malwie podany,
Muska lekko jej sukni marszczone falbany.
Groszek dosięgnął czubka wiklinowej tyki,
Zawieszca na niej barwne pachnące kolczyki,
Na chudej sztywnej szyi kolia jej zapina
I dziwi się, że taka piękna ta wiklina!
Z pośród strzelistych liści, jak z zielonych kolumn,
Cytrynowe kielichy wysunął gladiolus
I, pochylony czule, zagłąda ukosem
W ziote oczy nagietków sperlone rosą
A tam, gdzie smagły goździk w dzikim bzie się chowa,
W ciepłym pachnącym cieniu mój wiersz wykiełkował
I strzela młodym pędem w kolorowe lato...
Komu? - Sobie a kwiatom...

Zofia Bohdanowiczowa



-2-

W kręgu ogniska

Kiedy przy wieczornych ogniskach harcerskich, rozsiansych po różnych zakątkach wolnego świata, zaczynamy śpiewać piosenki obozowe - myśli nasze biegną do Kraju. Przecież teraz właśnie, gdzieś pod Zakopanem, na Śląsku czy Pomorzu, gromadzą się wokół ognisk wieczornych nasi rówieśnicy. "Po całej Polsce o tej godzinie palą się watry i sypią skry". Tylko, że przy tych ogniskach rozpalanych w Kraju nie wolno już śpiewać tej piosenki, tak jak nie wolno śpiewać innych, prawdziwych piosenek harcerskich, dobrze nam znanych i jak nie wolno kończyć dnia harcerskiego modlitwą: "Idzie noc..."

W miejsce tych piosenek młodzież w Kraju musi śpiewać na obozach inne, przez komunistów ułożone pieśni np. "Pieśń pokoju", której jedna zwrotka brzmi:

Są narody wolne na ziemi
a na czele ich Związek Rad (Sowiety)
My socjalizm wnet zbudujemy,
od pożogi zbawimy świat.

Pomyślcie: jak ciężko naszym siostronom harcerkom w Kraju śpiewać takie piosenki. Przypomina ona im, że tak jak cała Polska, tak i harcerstwo jest w niewoli komunistycznej.

Harcerstwo polskie przed wojną było organizacją szanowaną i dobrze znaną młodzieży i dorosłym, ze swojej pięknej tradycji walki i pracy niepodległościowej.

Uznanie zaś dla ZHP wzrosło jeszcze w czasie wojny, pod okupacjami a specjalnie po Powstaniu Warszawskim, wobec jego bohaterskiej postawy.

Toteż gdy komuniści objęli władzę w Kraju, postanowili zostawić harcerstwo ale tak je opanować i zmienić od wewnątrz, by nic poza nazwą z dawnego Związku Harcerstwa Polskiego nie zostało. Postanowili upodobnić organizację harcerską do organizacji młodzieży komunistycznej w Rosji, tzw. "pionierów". Po skończeniu lat 14 każdy harcerz czy harcerka musi przechodzić do innej organizacji młodzieży, która nazywa się Związek Młodzieży Polskiej (ZMP) a która jest tak zorganizowana jak związek starszej młodzieży komunistycznej w Rosji

-3-

tw. "komsomol".

W r.1949 harcerstwo w Kraju oderwało się od skautingu na Zachodzie, od tzw. Międzynarodowego Biura Skautowego i w r.1950 wprowadziło nowe prawo i nowe przyrzeczenie, które nie ma już nic wspólnego z prawdziwym naszym prawem i przyrzeczeniem harcerskim

Co usunięto w Kraju z prawdziwego prawa i przyrzeczenia harcerskiego? Oto wszystko, co mówi o stosunku do Boga, co mówi "o postępowaniu po rycersku", o umiłowaniu przyrody, o poleganiu na słowie harcerza jak na Zawiszy, a czystość w myśli, mowie i uczynkach odnosi się tylko do czystości w znaczeniu "schludności". A co nowego do prawa harcerskiego wprowadzono? Oto nakaz przyjaźni dla Związku sowieckiego, nakaz braterstwa z młodymi pionierami rosyjskimi, nakaz naśladowania starszych kolegów ze Związku Młodzieży Polskiej, by stać się ich godnymi. Polskiemu harcerzowi i harcerce w Kraju mówi się, że ma z taką samą dumą nosić czerwoną chustkę na harcerskim mundurze, jak nosi ją pionier rosyjski, bo to jest znak komunizmu.

Jakie uroczystości ma czcić młodzież harcerska w Kraju? Ma obchodzić święta młodzieży rosyjskiej, np. 30-lecie powstania organizacji pionierów, jako swego wzoru i przykładu. Zamiast polskich bohaterów daje się drużynom harcerskim na patronów, pionierów rosyjskich np. Pawlika Morozowa, Matrosa i innych, którzy mają uczyć polską młodzież, jak należy kochać kraj swój i walczyć o jego szczęście. Już nie wolno brać przykładu młodzieży polskiej z Emilii Plater, z powstańców 63 roku czy legionów Piłsudskiego.

Aby mieć odpowiednich drużynowych i instruktorów utworzono na wzór rosyjskich "Domów i Pałaców" pionierów, specjalne harcerskie ośrodki metodyczne, gdzie kształcą drużynowych i instruktorów.

Z tych kilku opisów - widzimy, jak trudno dzisiaj naszym siostronom harcerkom żyć w niewoli w Kraju. A przecież, gdy rozpalają obozowe ognisko i zasiadają w kręgu, mają to samo co i my pragnienie najgorętsze: być prawdziwą polską harcerką. I w tym pragnieniu łączą się z nami. My zaś - żyjące na emigracji, w wolnym świecie - musimy podwójnie gorąco pełnić harcerską Służbę Bogu i Polsce. Za siebie i za nie. Musimy strzec czystości naszych ideałów harcerskich i tradycji w pracy. Aby - gdy wrócimy do Kraju - prowadzić pracę tak, jakby jej nie tknęła komunistyczna niewola.

B.M.

-4-

Warszawie

Rozciągnęła nad Tobą noc skrzydła,
rozciągnęły się mgły ponad Tobą;
w burz i wichrów spętanaś wędziła,
i płomienie Ci ognia - ozdoba.

Rozpętały nad Tobą się burze,
zaświeciły Ci luną łez krwawą,
lecz Tyś wyższa, Tyś wzrosła ku górze,
o, męczeńska - o, święta Warszawo!

Gdy Ci grały szatańsko szrapnele,
gdy Ci bomby pękały wśród ognia,
w Tobie wzrosło wielkości tak wiele,
że nie zmogła jej siła i zbrodnia.

Shartowałaś się we krwi i w ogniu
i moc swoją zachowasz na wieki;
moc, co w każdym już żyje przechodniu,
tętni w murach, gra w nurtach twej rzeki.

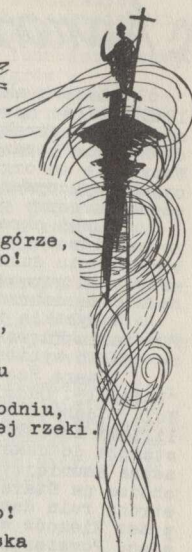
Takaś dumna, wyniosła i żywa,
taka jesteś promienną i krwawą...
Dzwon się głuchy w oddali odzywa...
Klękam w prochu przed Tobą, Warszawo!

Teresa Bogusławska

Teresa Bogusławska urodziła się 13 lipca 1929 r. w Warszawie. Przeżywa w niej wojnę i okupację niemiecką. Pisać zaczęła bardzo młodo. Dwa jej wiersze przesłane do Anglii ukazały się w "Polsce Walczącej" w r.1945. Na wiosnę 1944 r. 15-letnia wówczas Teresa aresztowana na ulicy za rozlepianie afiszów przeciwniemieckich, dostaje się do więzienia na Pawiaku. Nękana ciągłym się szeregi tygodni śledztwem zaczyna chorować. Z więzienia wychodzi chora na gruźlicę. Wybuch powstania, w którym bierze udział, przeżywanie w piwnicach w czasie walk, wreszcie wymarsz z płonącej stolicy przyspiesza rozwój choroby. Młodzieńcza poetka umiera w Zakopanem, mając lat 16-cie. Spoczywa w kwaterze powstańców na Powązkach, w Warszawie.

Wiersz ze zbioru pt. "Mogilom i Cieniom"

-5-



Harcerstwo w Powstaniu

W latach okupacji niemieckiej w Polsce (1939-1945) całość Harcerstwa Podziemnego tworzyły organizacje harcerskie: "Szare Szeregi", "Wigry", i "Hufce Polskie" oraz organizacja harcerów "Bądź Gotów". Wszystkie te organizacje prowadziły prace konspiracyjne, wykonywane przez młodzież harcerską i starszych harcerzy pod kierownictwem instruktorów.

Ciężki okres okupacji, przy rosnącym stale terrorze Niemców, wymagał od harcerów i harcerzy wielkiego hartu ducha, odwagi, poświęcenia a przede wszystkim gorącej miłości Ojczyzny, stwierdzanej codzienną dobrze spełnianą służbą.

Wszystkie te cechy wystąpiły najwspanialej w Powstaniu Warszawskim, w którym Harcerstwo Podziemne wzięło wybitny udział.

"Szare Szeregi" wystawiły batalion "Zośka" i "Parasol". Oddziały te walczyły do 11 sierpnia na Woli. Zdobyto wówczas dwa czołgi, które ozdobione liliami harcerskimi, służyły jako artyleria powstańcza do czasu, kiedy wyczerpał się całkowicie zapas amunicji. Potem "Zośka" i "Parasol" przechodzą na Stare Miasto, broniąc jego granic od strony ruin dawnego ghetta (miejsce przeznaczone przez Niemców wyłącznie dla Żydów). W drugim miesiącu Powstania batalion "Zośka" i "Parasol" zostaje skierowany na Czerniaków, gdzie po krwawych walkach, zdziesiątkowany, przestaje istnieć.

W walkach powstańczych wzięły również udział oddziały harcerzy "Szarych Szeregów", przydzielone do dowódców wojskowych niektórych dzielnic miasta. Harcerze wzięli również wybitny udział w wojskowej służbie Społecznej, organizując patrole, działające na rzecz ludności cywilnej, kolportażu prasy, akcji sanitarnej itd.

Najmłodszy harcerze tzw. "Zawiszacy" pełnili służbę pomocniczą np. tworząc sieć listonoszów, doręczających korespondencję Poczty Powstańczej.

Organizacja harcerska "Wigry" wystawiła swój batalion, który walczył w pierwszych dniach Powstania na Woli a później bierze udział w walkach na najbardziej zagrożonych odcinkach Starego Miasta i dwukrotnie przeprowadza niebezpieczną dostawę amunicji i broni kanałami z Żoliborza. Oddział sani-

tarny "Wigrow" zorganizował jeden z większych szpitali staromiejskich i dopomógł w organizacji szpitala Jana Bożego. Łącznie dla oddziałów powstańczych i pomoc dla miejscowej ludności zorganizowały harcerki, należące do "Wigrow".

Organizacja "Hufce Polskie" utworzyła w Powstaniu kompanię harcerską, pluton przeciwlotniczy oraz pluton łączników. Harcerki "Hufców Polskich" pełniły służbę pomocniczą i sanitarną przy oddziałach liniowych.

Organizacja harcerów "Bądź Gotów" ujawniła się w powstaniu jako zwarta całość: jej członkinie i zespoły wzięły czynny udział w ramach Wojskowej Służby Kobiet i Wojskowej Służby Społecznej.

W Powstaniu zginęło wielu harcerzy i harcerki, którzy pełnią Służbę Polsce ofiarnie oddali swe życie. Zginęła wówczas Jadwiga Falkowska i Maria Wocalewska, harcmistrzynie, jedne z pierwszych organizatorek ruchu harcerskiego w Polsce.

Wielki wysiłek Harcerstwa Podziemnego w konspiracji i w Powstaniu czeka na swego historyka. W dziejach bowiem tego okresu nie może zbraknąć opisu pracy i walki chłopców i dziewcząt, harcerzy i harcerów, którzy swe najlepsze siły, trudy a często i życie poświęcili Ojczyźnie.

Z mojego albumu

Jest to album naprawdę serdeczny. Jakie ma okładki, gatunek papieru, kolor? Nie wiem. Nie umiałbym powiedzieć. Ale znam doskonale jego treść, którą czasami wydobywam ze wspomnień nie z pamięci ale z głębi serca.

Kilka wizerunków, które wam dzisiaj chcę pokazać, do końca życia w moim sercu szczególne miejsce mieć będą. Są to wizerunki dzieci, czasami waszych rówieśników, czasami starszych, od was. Z dziećmi tymi los mnie zetknął w czasie Powstania Warszawskiego, w którym tak samo, jak dorośli ludzie, brały udział i umiały ryzykować wiele - nawet śmierć lub czasem gorsze od niej kalectwo - dla Polski, dla jej niepodległości.

Przyjrzyjcie się im dzisiaj uważnie. W skupieniu.

Danusia

Danusię poznałam już kilka miesięcy przed Powstaniem. Pracowałam wówczas w jednym z okręgowych biur Rady Głównej Opiekuńczej w referacie Opieki nad dziećmi. Pewnego dnia zwróciła się do mnie jedna z rejonowych opiekunek z zapytaniem, czy mogłabym przyjąć na praktykę do mego działu trzynastoletnią dziewczynkę.

- Przecież to jeszcze dziecko - odpowiedziałam pannie Jadwidze.

- To bardzo zdolna i bardzo biedna dziewczynka - wyjaśniała opiekunka - W 1940 roku rodzina jej została wysiedlona z Łodzi. Rok temu aresztowano ojca, który jest obecnie w Oświęcimiu. Danusia (bo tak jest dziewczynce na imię) mieszka obecnie "kątem" u krewnych, też nie bogatych, w zeszyłym roku skończyła szkołę i jeśli jej pani nie zatrudni u siebie, czeka ją wyjazd do Niemiec.

- Dobrze - zgodziłam się natychmiast - postaramy się o legitymację i jakieś grosze dla niej. Szkoda dzieciaka!

Nazajutrz po tej rozmowie zjawiała się Danusia. Wyrośnięta, "patykowata", nieśmiała i - jak się zdawało - niezaradna. Siedziała tak w naszym biurze, naklejając znaczki na koperty a w wolnych chwilach próbując stuknąć na maszynie. Upłynęły dwa miesiące. Tak się fatalnie złożyło, że zawiodła łączniczka z organizacji konspiracyjnej, do której należałam i cały plik gazetek oraz tajnych komunikatów przyniosłam w torbie do biura. Wola Boska - myślę - może przez tych kilka godzin nic się nie stanie. Ale właśnie stało się!

Około 10-tej godziny zajechało przed nasze biuro auto Gestapo (policja niemiecka, znana ze swego okrucieństwa) aresztowano jednego z kolegów. Nikomu nie wolno było ruszyć się z miejsca. Pewnie będzie rewizja! Na szczęście przejeżdżano tylko szafy kierownika Okręgu i pracownika, którego aresztowano, nie znalazłszy niczego.

Obok mego biurka siedział szpicel. Nie mogłam nic zrobić z gazetkami, które poprzednio włożyłam do szuflady. Udawałam, że coś piszę, ale trudno powiedzieć co się ze mną wówczas działo! W pewnej chwili zadzwonił telefon i siedząca najbliżej aparatu Danusia podała mi słuchawkę. Coś odpowiadałam do telefonu, a w chwili po tym skończył się



koszmar rewizji - jak wszystko na tym Bożym świecie. Gestapowcy wyszli z aresztowanym i powoli zaczęły wracać pozory pracy. W rzeczywistości nikt z nas w tym dniu pracować nie mógł. Odważyłam się zajrzeć do mojej nieszczęsnej szuflady. Komunikatów i gazetek ani śladu!

- To pewno tej teczki pani szuka? - domyśliła się Danusia, podając mi w kartonowej tezcze moje papiery.

- Danusiu, jak to zrobiłaś? - szepnęłam przerażona, widząc, że nikogo nie ma w pokoju.

- Po prostu - odpowiedziałam spokojnie Danusia - widziałam jak Niemcy wchodziła do pokoju obok. Pani była wówczas w kartotece, a ja to schowałam u siebie.

- Dziewczyno! Głupia dziewczyno! Czy ty wiesz, co by cię za to spotkało? - przeraziłam się.

- Wiem. Ale wiem też, że w razie rewizji pani poszłaby na pierwszy ogień, a ja bym dała sobie radę. A gdyby było odwrotnie?... Przecież człowiek nie żyje tylko dla siebie - poważnie odpowiedziała Danusia.

Jeszcze kilka razy wracałam do rozmowy na ten temat z Danusią... a potem przyszło Powstanie... Zapadło się biuro, papierki, kartoteki, wykresy.. Potem była płonąca i rozbita Wola, potem przedzieranie się na Grzybów, całkowity zamęt burzonego w bestialski sposób miasta i brak wiadomości o najbliższych.

Aż jednego sierpniowego dnia zobaczyłam na podwórku naszego domu jakieś patykowate stworzenie, w mocno przykrótkim mundurku harcerek.

- Moja Danusia! - wykrzyknęłam zdziwiona - Co ty tu robisz?!

- Przyniosłam pocztę. Czy nie wie pani, gdzie jest siostra Esma?

- To do mnie - wyciągnęłam skwapliwie rękę.

Był to list od brata, z którym nie widziałam się już na kilka tygodni przed Powstaniem.

- Widzi pani - triumfowała Danusia - a tak się pani na mnie gniewała o tę teczkę wówczas. Dlaczego? Ja dobrze wiedziałam, może lepiej od dorosłych, że i pani i ja i wiele, wiele osób w naszym

biurze pracowaliśmy i pracujemy - żyjemy a jak trzeba umrzeć, umrzemy dla jednej Wielkiej Sprawy.

Lew

Wracałam akurat z patrolu na odcinku - zmęczona, brudna i głodna. Usłyszałam w piwnicy, zwanej szumnie pokojem opatrunkowym, jakiś szloch. Mimo, że miałam iść do swej kwatery, ciekawość przemogła. Zajrzałam. Koleżanka Baśka nakładała opatrunek jakiemuś łącznikowi, mającemu może dwadzieścia lat. Chłopiec był wyraźnie wstrząśnięty wybuchem granatu oraz widokiem poranienia i zabicia kilku osób. Drżał na całym ciele i płakał. Obmyłam szybko ręce i ponieważ miałam - na szczęście trochę czystej wody, zrobiłam mu gorącej herbaty.

- No, napij się! - pogładziła go Baśka po głowie - czego się "mażesz"? Przecież jesteś żołnierzem! To wstyd!

Zacząłyśmy go obie uspokajać.

- A powiedz, jak się nazywasz - zapytała wchodząca na to Małgośka.

Chłopak przycichł i chcąc odpowiedzieć na jej pytanie, zaczął drżącym głosem:

- Le...le...le...Lew jestem.

Baśka

Baśka była moją daleką krewną. I jak wiele innych dzieci polskich w czasie ciężkiej okupacji niemieckiej - dzieckiem bez dzieciństwa. Ojca jej aresztowali Niemcy dwa lata temu. Pozostała, borykająca się z losem - matka i dwoje młodszego rodzeństwa, czteroletnia Tonia i dwuletni Mareczek. Oj, ciężko i smutno bywało w domu Baśki. Może niedostatku zbytnio nie cierpiała, bo ludzi dobrej woli i pomocy nie brakło, ale wieczne żyzności i tęsknota za ojcem, przekreśliły całą radość dzieciństwa. Mimo swych dwunastu lat, musiała mieć dużo silnej woli i opanowania, by matkę powstrzymać przed załamaniem i rozpaczą.

W czasie Powstania spotkałyśmy się przypadkowo. Baśka kwatrowała gdzieś w okolicach Placu Napoleona, na ulicy Moniuszki czy Szpitalnej - nie pamiętam. Baśka miała na sobie bardzo niezdarnie uszyty mundurk harcerski, na nogach strzępy skarpetek i sandałki, przywiązane sznurkiem.

- Basiu, jak ty wyglądasz? - zawołałam - no-

gi masz sine od chłodu! Czemu nie włożyłaś porządných bucików?

- Zostawiłam mamie z listem, co ma robić. A mnie i w tych dobrze. Przecież tante były kilka złotych warte, to się w domu przydadzą - zapewniała Baśka.

Na szczęście miałam dwie pary butów. Jedne sportowe przyniósł mi Zbyszek, drugie "wyfasowałam" z oddziału naszego zaopatrywania. Te były na mnie za małe. Zabrałam Baśkę do swej kwatery, by ją obuć. Bardzo się jej moje "fasowane" butki przydały.

Gdyśmy już wychodziły, dobiegła do naszych uszu kłótnia. To dwie sanitariuszki, leniwa Ewa i nieroba Wanda, kłóciły się, kto ma przynieść wodę.

- Nie przynos!.. Naturalnie!.. - burczała altem Wanda - A ci trzej chorzy, co mają dzisiaj być odesłani do P.K.O - nie myci, na herbatę wody nie ma, do wygotowania narzędzi też!

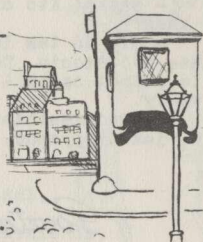
- A ty od czego?! - odcinała się Ewa.- Dziś nie chcę i nie pójdę!

Poniosło mnie. Zostawiłam Baśkę na korytarzu i weszłam do pokoju. Półgłosem, aby nie słyszała Baśka, powiedziałam, co o nich myślę i zdecydowałam że Ewa pójdzie pierwsza z jednym wiadrem, ja z drugim a Wanda z trzecim. Przyniesienie wody, w naszym punkcie nie należało wówczas do rzeczy łatwych. Zapomnieliśmy już dawno, jak wyglądają wodociągi. Wspinając się po ruinach zbombardowanego domu przy ulicy Ceglanej 5 - już dokładnie nie pamiętam - biegło się potem skokami przez ogród Ulricha, pod ostrzałami wroga i z powrotem. A wodę trzeba było ciągnąć korbą ze starej studni też pod grozą kul.

Gdy postanowiłam, że pójdę z dziewczętami po wodę wróciłam, by powiedzieć o tym Basi. Basi już nie było.

- Zawstydziała się ta mała harcerka waszą kłótnią - powiedziałam z wyrzutem do dziewcząt.

Wanda marudziła, szukała czapki, obciągała kurtkę, aby zyskać czas. A może uda się i po wodę nie pójdzie? Nie darowałam. Wyszliśmy wszystkim



kie trzy z wiadrami - na Ceglana.

Po ruinach zwałonego domu, ostrożnie, zsuwa się jakieś małe, szare stworzenie z wiadrem w ręku.

- Baśka! Kto ci pozwolił?! - zawołałam - Kto ci kazał?

- Ci, co tam leżą i czekają na wodę. Ale już muszę iść ciociu. Dowidzenia. A myślę, że na kłótnie szkoda czasu - dodała, patrząc w stronę Ewy i Wandę.

Dwudziestoletnie, duże dziewczyny w milczeniu, jak niepyśzne, pomaszerowały po wodę.

Bema

Poczta powstańcza

Gdy 1 sierpnia 1944 r. wybuchło Powstanie Warszawskie, w dzielnicach oswobodzonych zorganizowano natychmiast pocztę.

Prawie wszystkie funkcje pocztowe powierzono młodym harcerzom, którzy nie mogli jeszcze walczyć z bronią w ręku. Byli oni używani do kolportowania poczty i przenoszenia meldunków wojskowych nierzadko pod kulami. Roznoszenie poczty w tym okresie nie było rzeczą łatwą. Odnalezienie adresatów było bardzo trudne, a często trzeba było przechodzić przez linie bojowe albo odbywać długie i uciążliwe wędrowki kanałami. Czasami dzienny kurs takiego pocztyliona-harcera wynosił 40 km.

W historii Powstania Warszawskiego i Poczty Powstańczej utrwaliły się nawet nazwiska takich młodych bohaterów. Znana była 14-letnia Mierosława Skotarek, zwana "Wojtkiem", 15-letnia Maria Witkowska, zwana "Wisia" i Janina Zaborowska, zwana "Kanalarką", gdyż kanałami roznosiła pocztę, meldunki wojskowe i przeprowadzała w razie potrzeby z jednej dzielnicy miasta do drugiej.

Na skrzynkach i nad skrzynkami pocztowymi umieszczano specjalne napisy, jak np. "Harcerska Stacja Powiśle" lub "Czerniaków", zależnie od dzielnicy miasta, "Harcerska Poczta Polowa" itd.

Do kasowania znaczków używano kilka różnych stempli. Były również w użyciu pieczętki z lilijkami harcerskimi w środku, z napisem: "Poczta harcerska", "Harcerska Poczta Główna", "Harcerska Poczta Czerniaków", itd.

-12-

po wakacjach

W drzew zieleń wplata się złoty liść,
łany puste a pełne stodoły.
Od gór, od pól, od lasów trzeba iść,
trzeba powracać do szkoły.
W toń szafirową, w błękitną dal
leć słońcem chmureczki osnute.
Trochę jest przykro, troszeczkę żal,
leciutki tkwi w sercach smutek.
Przez świerki świerszczów, brzęczenie os,
ślad, co się owocem rozziłaca,
woła nas cicho znajomy głos:
- Czas już, zaczyna się praca.
Słonecznik, co tam w ogrodzie léni,
zwraca ku nam jasnej twarzy krążek.
Już odchodzimy od letnich dni,
w pól zapachu czujemy woń księżek.
Malwy żegnają nas zmrózem ócz,
rzeka rzuca szum rzeżki i głośny.
Jak żórawiany ciągniemy klucz
napół smutny, napół radosny.
Za chwilę stuknie pod stopą bruk...
W górę głowy, rażne i wesołe!
Dopomoże w pracy dobry Bóg.
Witaj nam, szkoło!

M. Czerkawska

Moja cudowna buda

Będąc studentką w Edynburgu, w Szkocji, w roku 1943, pewnego dnia wychodziłam z zebrania Koła Studentów Polaków, kiedy zastąpił mi drogę jakiś medyk:

- Pani mnie nie poznaje?

Przyjrzałam mu się uważnie.

- Henryk! Jakimi drogami tyś tu przybył?!

Był to mój dawny kolega szkolny z gimnazjum w Lucku, na Wołyniu.

Innym razem na peronie jakiejś małej szkockiej stacyjki, w osobie rosnącego spadochroniarza rozpozna-

-13-



iam innego kolegę z Łucka - Antka.

Wkrótce zeszedliśmy się we trójkę, przy moim kominku i naturalnie pogrążyliśmy się we wspomnianiu naszych lat szkolnych, kolegów, profesorów, różnych psot, kawałów...

- Trzeba przyznać - stwierdził z przekonaniem Antek - że drugiej takiej "budy" jak nasza, to chyba nigdzie nie było.

Tak, napewno. Chociaż muszę przyznać, że uczniowie innych miast wołyńskich - Równego, Kowla, Dubna, a przede wszystkim Liceum w Krzemieńcu, wspominają swoje szkoły nie mniej serdecznie, niż my.

Zapewne było to zasługą świetnych ludzi w Wołyńskim Kuratorium, że w tych naszych szkołach wprowadzono t.zw. Daltoński system nauczania. Polegał on na tem, że danego do nauczania się materiału nie przerabialiśmy z dnia na dzień, z lekcji na lekcję, ale dzieliliśmy go na zagadnienia, które klasa - podzielona na zespoły - przygotowywała w ciągu oznaczonego okresu czasu, np. kilku tygodni. Każdy zespół opracowywał inne zagadnienie. Członkowie zespołu dzielili między siebie poszczególne pytania, a później we właściwym terminie, przekazywali nabyte wiadomości ogółowi klasy w formie zbiorowego referatu. W taki sposób nabywaliśmy swobodę słowa, umiejętność dzielenia się zdobytą wiedzą, uczyliśmy się pracy zespołowej a pozbywali zbyte osobistych ambicji i - co ważniejsze - bardziej samodzielnie i z większą odpowiedzialnością podchodziliśmy do nauki.

Ponadto cała ta nauka odbywała się w klasie, na lekcjach i kto te godziny potrafił należycie wykorzystać, w domu, po zajęciach szkolnych, nie miał już prawie nic do odrabiania.

Ten system nauki, wprowadzany ostrożnie w klasach młodszych, stopniowo rozwijał się w klasach średnich, a w wyższych nabierał pełnego rozpędu i dawał znakomite wyniki. Nasza "buda" miała trwale doskonałą reputację na uniwersytecie we Lwowie i Wilnie, do których to miast młodzież wołyńska przeważnie udawała się na studia.

Inną cudowną cechą naszej "łuckiej budy" była jej organizacja społeczna. Nieraz, opowiadając o naszej gimnazjalnej Bratniej Pomocy, spotykałam się z niedowierzaniem ze strony słuchaczy. Bo też ten nasz Bratniak był naprawdę potężną instytucją. Rozwinęła się ona znakomicie, zwłaszcza po przeniesie-

niu gimnazjum ze starych poklasztornych budynków do nowego gmachu, ukończonego w r.1930, którego przestronność, wspaniałe wyposażenie i sama atmosfera sprzyjały i zachęcały do wysiłków w każdej dziedzinie pracy.

Członkami Bratniej Pomocy byli wszyscy uczniowie, z prawem głosu od klasy czwartej (około lat 13) i z prawem kandydowania na odpowiedzialne stanowiska w Bratniaku, od klasy 5-tej (lat 14).

Każda klasa była gminą i obierała sobie wójta i zarząd. Wójtowie z urzędu należeli do Wielkiego Zarządu Bratniej Pomocy, tak jak kierownicy sekcji i przewodniczący Kół. Nie pamiętam dokładnie, ile było sekcji (około 7). Wymienię najważniejsze: Sekcja Kooperatywy, Sekcja Samopomocy, Sekcja Korepekcji i - trudne do uwierzenia - Sekcja Administracji Gmachu, która naprawdę spełniała poważne zadanie administrowania gmachem o 5-ciu kondygnacjach i ok. 50 izbach.

Kół było 7 czy 8, takich jak dramatyczne, fotograficzne, sportowe, krajoznawcze itp.

Wydział Wykonawczy (prezes, wiceprezes, skarbnik i sekretarz) jak również Komisja Rewizyjna, były wybierane przez Walne Zebranie. Kadencja (okres urzędowania) Zarządu trwała pół roku szkolnego.

Walne Zebranie ciągnęło się nieraz długie godziny. W dniu tym zawieszano lekcje, profesorowie radowali się dniem wolnym i tylko ciekawsi przychodzili czasem przysłuchiwać się obradom. Z urzędu na zebraniu był zawsze "kurator" (opiekun) Bratniej Pomocy, wyznaczony spośród profesorów przez dyrektora. Mógł on zabierać głos w obradach ale oczywiście nie brał udziału w głosowaniach.

Ponieważ gimnazjum było koedukacyjne, stało się obyczajem, że jeśli prezesem został obrany chłopiec, wiceprezesem musiała być dziewczynka i odwrotnie. Tak samo przewodniczący Kół, kierownicy Sekcji i wójtowie w klasach.

Wielką ambicją żeńskiej gromady członków było osadzić na tronie prezesowskim Bratniaka - dziewczynę. Za moich czasów - niestety - tego nie do-



pięłyśmy. Nie brak było inteligentnych i dzielnych dziewcząt, które zadaniu z łatwością by sprostały, ale byłyśmy w mniejszości a chłopcy za punkt honoru uważali nie dopuścić do tego i zawsze w tym wypadku tworzyli zwartą jedność.

Najwspanialszym osiągnięciem naszego Bratniaka była organizacja finansów.

W dawnych czasach każdy uczeń płacił składkę miesięczną do gminy klasy, w Kole, do którego należał; płacił za udział w wycieczkach, zabawach, musiał kupować składkowo sprzęt, używany przez Koła, lub płacić za wypożyczony. W sumie kosztowało to moc pieniędzy i cały rok rodzice nie mogli opędzić się prośbom o niezliczone złotówki to na to, to na owo.

Nowy porządek rzeczy przyjęty i zatwierdzony przez dyrektora szkoły był taki: każdy uczeń na początku roku wraz z opłatą szkolną wpłacał 11 złotych na Bratniaka. A że nas było przeciętnie 450, dawało to zawrotną sumę prawie 5000 złotych. Tym kapitałem, który był ulokowany w Banku i znajdował się pod kontrolą dyrektora, Bratnia Pomoc gospodarowała sama. Każda Gmina, Sekcja i Zarząd składał projekt budżetu rocznego Zarządowi B.P., Zarząd zaś na tej podstawie układał budżet ogólny i przedstawiał go do zatwierdzenia dyrektorowi.

W taki sposób Koło Fotograficzne zostało wyposażone we własną ciemnię i aparaty, Koło Dramatyczne mogło pokrywać koszty przedstawień (strojów, dekoracji), Koło Krajoznawcze urządzało bezpłatne wycieczki itd., itd. Gminy i Sekcje miały różne swoje wydatki a Sekcja administracji Gmachu opłacała reperacje "beziemiennie" stłuczonego okna lub innych uszkodzeń, nadzwyczajne sprzątania lub dekoracje na jakies specjalne okazje itp.

Każdy członek B.P. korzystał z tych funduszy jako członek Gminy swojej klasy; prócz tego miał prawo pracować w jednej sekcji i należeć do trzech kółek. Nawet Sodalicia zapisała się w poczet kółek i korzystała z ułatwień Bratniaka. Jediną organizacją, która na terenie naszej "budy" zachowała prawo pobierania składek, pozostało Harcerstwo, które cieszyło się szczególnymi względami i poważaniem. Trzeba bowiem przyznać, że niejednym z naszych prezesów i najdzielniejszych pionierów pracy Bratniaka, wyszedł z szeregów harcerskich.

A teraz powiedzcie, czy nie słusznie uczniowie luckiej "budy" uważają ją za najcudniejszą w świecie?

Wjazd do szkoły

Jesień w Polsce piękna była. Jak sięgnąć pamięcią, wrzesień nigdy nie był błotnisty. Był słoneczny, o barwie ciepła dopalającego się ogniska, miał przedwieczorną senność dnia spędzonego pracowicie...

Wrzesień 1918 roku. Epoka zanikającej Galicji i rodzącej się Małopolski Wschodniej. Orły Białe zawisały nad każdym urzędem państwowym...

Czasy nie były pewne. Na Zachodzie śpiewano o pokoju, z Wiednia i Berlina dochodziły wieści o przewrotach, gdy ze Wschodu i Północy głuchy pogłos armat ustawionych na placach Petersburga, zdawał się tu dolatywać. Młodzież jeszcze w wojsku, ale już się częściowo zwalniała. Kończono spieszenie szkoły - czyniono przygotowania do życia powojennego - jednak ogólny niepokój wisiał wciąż w powietrzu.

Miałam lat 13 i edukacja moja, choć już wszechstronna, pozostawiała dużo do życzenia. Może właśnie z powodu tej wszechstronności, gdyż interesowało mnie żywo wszystko, co z systematyczną nauką nie miało nic wspólnego. "Trzech Muszkieterów" i "Trylogia" były lekturą codzienną, a do dyskusji niezmiernie umysł absorbujących, zaczął się wciskać i wnet rozpanoszył "Portret Dorian'a Gray'a", gdy tabliczka mnożenia stała wciąż pod znakiem pytania. Ponieważ rodzina przeciwna była szkole publicznej (panienkę powinno się chronić od wczesnego zetknięcia z życiem), postanowiono wysłać mnie do klasztoru. Rada nie była, gdyż uważałam, że towarzystwo dziewcząt równych mi wiekiem, ubliży tylko poglądom wyrobionym już na świat i życie. Z drugiej zaś strony perspektywa pobytu w klasztorze miała pewne smaczki romantyczne, a może i awanturnicze. Bezsprzecznie przyczynił się do tego niedawno czytany "Biskup z Przemankowa" (panienka powinna czytać Kraszewskiego). Dotychczas liczyłam trochę tylko wspólnoty klasowej z przygodnych w okresie wojny szkół Lwowa i Krakowa, resztę nauki odbywając w domu, kiedy to niezmiennie o każdej czwartej popołudniu rozlegał się dzwonek u drzwi wejściowych, nauczyciel stawał na progu i na całe dwie godziny zamykano mnie w pokoju szkolnym wtenczas, gdy



znacznie ciekawsze rzeczy działy się w głębi domu - telefon, gość, przygotowanie do wizyty, czy też psia awantura. To ostatnie zdarzało się najczęściej, jako że psów pięć było.

Moim zdaniem nauka oznaczała tylko stratę czasu i stawała na przeszkodzie do swobodnego rozwijania się umysłu. Ani arytmetyka, fizyka, geometria czy mineralogia, nie były mi do życia potrzebne. Historia? - owszem. Ale coś ciekawego z wykładu historii mogłam wyłowić? O Małgorzacie Maultasch wspomniano tylko, gdy ja znałam dokładnie jej dzieje, jak i Anny Boleyn, nie mówiąc już o sprawach dworu wawelskiego, które były mi równie bliskie jak osobiste, gdyż "Wawel" Wojciechowskiego przewertowałam od deski do deski. Jednak nauczyciel uwzględnić tego nie chciał, wymagając znajomości Unii Horodelskiej i podziału Polski za Piastów! Literatura? Cóż ciekawego może być w Kochanowskim, Szymonowiczu, skoro Sienkiewicz napisał "Quo Vadis?", Gąsiorowski "Rok 1813", Sieroszewski "Beniowskiego", a Zuławski "Na srebrnym globie"? Z obcych może mam się zajmować analizą Bajek Lafontaine'a, albo poznawać w skrócie Goethego i pisać nad cierpieniami Werthera? kiedy Pierre Loti dał mi "Madame Chrysantheme" a Maupassant tomy nowelek nieostrożnie zostawionych w bibliotece rodzicielskiej i ukradkiem w ciszy popołudnia czytanych.

Z wyżej wymienionych powodów postanowiono wykształcenie moje powierzyć klasztorowi. Wybór padł na Sacre Coeur we Lwowie. Nie. Za blisko domu i pokusa zbyt wielka. A więc Zbylitowska Góra pod Tarnowem. Nie. Tam wychowywała się kuzynka Ala. Starsi doszli do wniosku, że kuzynki dwie razem, to już organizacja, która może mieć zgubne skutki dla każdej z osobna. Później okazało się, że mieli rację. Niestety starsi zazwyczaj miewają rację. W rok potem Ala, z przyczyn dla niej samej nie odgadnionych, zjechała po rynnę klasztoru zbylitowskiego, tylko w celu złożenia niespodzianej wizyty rodzicom w Krakowie. Tego starsi wówczas nie mogli przewidzieć, ale rok wcześniej kierowani instynktem wyczuli, że umieszczając nas razem nie było by wskazane. I jak powiedziałam, mieli rację. Jeżeli jedna zjechała po ryn-



-18-

nie i tyle wrzawy się wokół tego zrobiło, to coś dopiero, gdybyśmy zjechały obie, co łatwo się mogło zdarzyć, ponieważ zawsze dużo sentymentów miałam dla Krakowa (zob. Wojciechowski, Matejko i Muzeum Narodowe) i wujostwo też rada byłam odwiedzić.

Więc postanowiono: klasztor Sióstr Niepokalank. I nowa trudność - który? Pięć klasztorów rozrzuconych było po ziemiach polskich, z tych dwa najbliższe, w Jazłowcu i Jarosławiu. Macierzysty Jazłowiec dopiero co się zagospodarowywał po przebytej wojnie, prócz tego blisko był granicy sowieckiej. Więc Jarosław! Nie bardzo od Lwowa odległy, a w razie czego i Kraków był pod ręką. Jarosław zalecano mi jako jedyne miejsce, które może wzbudzić we mnie zainteresowanie dla ułamków, twierdzenia Pytagorasa i mierzenia powierzchni romboïdu. Wymieniono listy, klasztor przysłał długi spis wyprawki, w której mowa była o wielu rzeczach niezbędnych i praktycznych, jednak ani słowem nie wspomniano o pończochach jedwabnych i wysokich obcasach. To mnie zastanowiło. A może nie wymieniono uważając, że rzecz sama przez się jest zrozumiała? Ale Matka moja odrazu rozwiała wątpliwości mówiąc:

- Dwanaście par pończoch patentowych, czarnych i brązowych. Chwała Bogu! skończą się te wieczne wydziwiania!

- Jak ja będę wyglądała! - oburzyłam się.
- Jak na smarkulę w twoim wieku przystało.
- Przez ten czas jedwabne się zleżą!
- Mała strata, krótki żal.

- Cicho malenka - ojciec za chwilę szeptał konspiracyjnie - Jak przyjedziesz na Boże Narodzenie, nowe pończoski już będą czekały.

To rozumiem. Z Ojcem zawsze można się było dogadać. Ciekawe tylko, że jeśli chodzi o ten pomysł z klasztorem, dziwnie jednał się wtedy z Matką.

Na wszelki wypadek cztery pary czarnych (innego koloru wówczas nie noszono) jedwabnych pończoch, wcisnęłam prędko do podręcznej walizki, jako, że odrazu postanowiłam, iż choćby mi kazano spać w bawelnianych, przecież pod spód naciągnę jedwabne.

Wogóle do wyjazdu przygotowywałam się nieco z buntem w sercu. Postanowiłam być twarda, nieustępliwa, uznająca jak zawsze tylko wolę własną, którą na pewno uda mi się narzucić otoczeniu, jak dotychczas udawało się w domu. Pojęcie klasztoru konkretyzowało się jako : miejsce zamknięcia, gdzie panny niczym innym się nie zajmują, jak tylko usiłowaniem wyłamania spod dyscypliny. Co prawda, o samej dyscyplinie ja-

-19-



snego pojęcia również nie miałam, ale mogłam przypuszczać, że to jest coś, co ma utrudniać życie, a więc odrazu należy się temu przeciwstawić. I po latach dopiero pojęłam, że nie tylko chęć wzbudzenia we mnie zainteresowania do nauk podstawowych, ale właśnie brak owej dyscypliny w domu, gdzie rozpuszczano mnie "jak dziadowski biczą", wpłynęło na to, że rodzice postanowili wychowywać mnie z dala od siebie.

W dzień wyjazdu kazano mi wstać bardzo wcześnie. Nie wiem dlaczego, we wszystkich ważnych okolicznościach życiowych zmuszają człowieka do wczesnego wstawania. Uważam, że znacznie rozsądniej byłoby pozwolić zainteresowanemu wypaść się porządnie, by wypoczęty mógł oko w oko spotkać się z nowym losem. Ale tego nigdy się nie robi. To odrazu śle uśposabia do głównego wydarzenia tymbardziej, że w przeddzień zazwyczaj idzie się spać późno, gdyż w ostatniej chwili okazuje się, że cały szereg rzeczy nie jest jeszcze zrobiony. Poszłam więc spać późno, a rano musiałam zerwać się o 5-tej.

Odwoziła mnie Matka. Pożegnałam się tylko z Ojcem, który będąc jeszcze w łóżku, aż usiadł, gdy przytuliłam się do niego i szepnął na pocieszenie, że to wszystko dla mojego dobra, a Święta już niedaleko. Niedaleko? Całe cztery miesiące! W moim wieku pojęcie czterech miesięcy równało się niekończoności.

Chciałam jeszcze pożegnać się z psami, ale zbudzone wcześniej niezwykłym o tej porze ruchem, rozbiegły się gdzieś po domu i zdołałam tylko jamnika złapać, przytrzymać za nogę, by go pocałować w ucho.

Ranek był piękny, złoty i różowy. Wyjazd do klasztoru był pierwszym "twardym" wydarzeniem w moim życiu. Żał mi było domu, swobody, bałam się zakonnice, ale równocześnie pociągała mnie myśl, że oto za kilka godzin spotkam się z czymś nowym i napewno pełnym przygód. Dużą osłodą było przesłuchanie, że dnia poprzedniego dostałam piękną, niebieską, jedwabną kołdrę (przedmiot figurujący w spisie rzeczy jako: kołdra watawana, kryta niebiesko- "Ile możliwości"), i Ojciec подарował mi jedną ze swoich waliz, która od dziecka oczy moje przyciągała. Była to wielka torba ze skóry krokodyla, a ten musiał być już bardzo stary, gdy go na torbę przerobiono, bo zęby łusek miał tak duże

i twarde, że każdy tragarz niosąc, "kłał na czym świat stoi". Teraz ta waliza lśniącą okuciami w porannym słońcu, leżała na koźle i była moją wyjątkową własnością. Od tego czasu służyła mi lat wiele, wiele dróg ze mną odbyła...

Prócz walizki na koźle, kosza na kołdrę, poduszkę i pościel, jeszcze w naszych nogach leżała wielka paka obwiązana papierem białym, brązowym i sznurkami zaczeponymi o kilka misternie powiązanych deseczek, od dwóch dni największa troska mojej Matki, a teraz od samego początku podróży, stały niepokój. Jak wspominałam czasy były powojenne i epoka przełomowa. W takich okresach o wiele rzeczy codziennego użytku nie jest łatwo. Zakonnice korzystając, że oto ktoś z b. stolicy do klasztoru przyjedzie, prosiły o sześćdziesiąt szkiełek do lamp i mleczone abażury (zwane kłoszami lub umbrami). Wiadomo, że nic nie jest bardziej kruche niż właśnie kłosze. I szkiełka również... Wiem, że w lata później nawet, Matka wspominała: "Wtenczas wolałam nogę złamać, aniżeli zbić jedno szkiełko. A tu kosz, wiercąca się panna i tylko jeden tragarz na cały dworzec! W dodatku do przedziału paki wstawić nie chcieli! Powiedziałam, że mnie mogą posadzić w towarowym, byle szkiełka na "miękkim" jechały."

Stacja w Jarosławiu na wyglądała zachęcająco. Moim zdaniem była obskurna, ludzie na peronie nieciekawi. Matka moja powiedziała natomiast, że jest piękny dzień, ciepło i odrazu zajęła się energicznie poszukiwaniem tragarza, który by zajął się szkiełkami. Waliza, kosz i córka były na drugim planie. Wreszcie zjawił się człowiek w obszarpanej kurtce, podpiętej pasem wojskowym. Tragarz sprowadził dorożkę, czyli zabioną dryndę a na koźle siedział jakby jego rodzony brat, w takiej samej obszarpanej kurtce i z takim samym wojskowym pasem, z byłej armii austriackiej. Szosa z dworca na Głęboką czyli przedmieście Jarosławia, gdzie stał klasztor, była szeroka, zamasyta i wyboista. Pamiętam, że wtenczas Matka moja raz po raz wykrzykiwała: "Uważajcie! Szkiełka!"



Dorożkarz odwracał się tylko i powtarzał:
- Nima strachu. Na Boże Narodzenie, jak pani dobrodzika po panienki przyjedzie, to i tak nowe przywiezie. Wio, wio, koniki.

Droga wiodła teraz nieco pod górę, konie zwolniły klusa i zaczęła się gawęda.

- Panienka pierwszy raz?

- Pierwszy - odpowiedziała Matka.

- Cyt, cyt, duże panienki, to pewni do średnich pójdzie. Będzie jej ze dwanaście, nie?

- Trzynaście - teraz musiałam przeciwieś głos zabrać.

- Trzynaście... To ja dobrze powiedział. Do średnich panienki oddadzą. Ja też zmiarkował, że pierwszy raz, bo panienka coś cicho siedzi. Nie ma się co bać. Siostra Mistrzynie bardzo godna osoba. Tam panience dobrze będzie, jak ... no, na Głębokiej. To gdzie lepiej być może? Wio, wio, koniki...

Ujął lejce, bo górka się skończyła i koła potoczyły się szparko po szosie. W dole, po lewej, ku spadziści Sanu, ujrzałam masę drzew, otoczonych niskim, białym murem. Serce we mnie zamarło. To tu! Za tym murem! Gdzieniedzie wśród rudasów drzewnych i resztek zieloności, mignął fragment białych budynków. To tam, za tymi drzewami! Jakby czytając w moich myślach, dorożkarz rzekł, wskazując batem:

- To tam... w dole. O, teraz na Anioł Pański dzwonią.

Istotnie usłyszałyśmy głos dzwonu.

- Znacie klasztor - zdziwiła się nieco Matka.

- Czy ja znam? Mój ojciec, on też swoją dorożkę miał, to panny woził, a jak ja po ojcu dorożki wziął to teraz ich córki do klasztoru wożę - roześmiał się - Pani dobrodzika tu się nie chowała - stwierdził.

- Nie. Skąd wiecie?

- Bo mnie nie poznała. Jak mamcia jaka córeczki do klasztoru wiezie, to zaraz się ze mną wita. Tak ja do ojca podobny! - aż głową pokiwał, zdumiewając się po raz nie wiem który, nad własną urodą.

Konie skręciły w lewo, mur był tuż, blisko. Zapachniały wilgocią opadłe liście, zaszumiały kasztany w alei i dorożka zatrzymała się przed furta. Już mnie nie lęk, ale strach zaciskający zęby i podcinający kolana, ogarnął. Matka, sama przejęta, pociągnęła za rączkę dzwonka. Odezwał się, jakby na innej planecie położony. Po chwili okienko w furcie się uchyliło, za kratą ukazała się twarz pomarszczona, ujęta w twarde obramienie białego kornetu i cichy głos po-

wiedział:

- Niech będzie pochwalony.

- Na wieki wieków. Córkę przywożłam do klasztoru.

Zgrzytnął zamek, furta się rozwarła i odrazu ogarnęła mnie atmosfera jakiej wtenczas określić nie umiałam, ale dziś wiem, że była to cisza i spokój czegoś, co dawno minęło, jednak nadal istniało, skoro swój żywy zakątek w XX wieku jeszcze znalazło. Strach gdzieś uleciał, zęby się odprężyły, a osłabłe kolana wzmochniły, by stapać cicho i szalestem swoich kroków nie zamącić spokoju tu panującego.

Teodozja Jisiewicz

Wyjątek z niedrukowanej powieści "Dom nad Sanem".



Ogrodnik

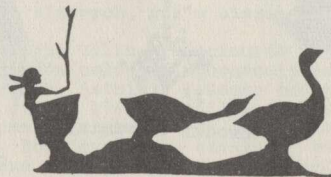


Wrzesień jest jak ogrodnik o zrudziałych wąsach... w kapeluchu z łopuchu, w wypełzłym kabacie, grzbietem w słońcu, przy piwo zgarbionej rabacie, w dłoni suchą sypkie blaszki nasionek wytrząsa, albo w palcach rozkrusza te, co łatwiej trą się...

Wrzesień - stary ogrodnik o zrudziałym wąsie, ku najwcześniejszej rozkwitłym przepycha się grządkom, poczem z kwiatu - co dobrze na nasienie usechł - precz wywiewia polotny łupież plew i łusek, brzękiem pszczoł przymrukując jesiennym porządkom.

Oczy - w brzdach brunatnych pod słońce przymyka wrzesień - stary ogrodnik z twarzą słończnika...

Beata Obertyńska



Jesienne troski roślin

Skończyły się już ciepłe dni lata. Krótsze dni, chłodniejsze noce i silniejsze wiatry zwiastują nadejście jesieni. Liście coraz bardziej tracą swą soczystą zielen i przybierają rozmaite odcienie purpury i złota, by w końcu opaść na ziemię, oddawszy przedtem resztki nagromadzonych zapasów pokarmowych swej macierzystej roślinie. Zapasy te gromadzą rośliny w pniach, korzeniach, cebulach i kłęczach, a drzewa i krzewy otulają nadto swe pączki smolną powłoką, przygotowując się w ten sposób do przetrwania zimy. Tak zachowują się rośliny w krajach o klimacie podobnym do klimatu Polski.

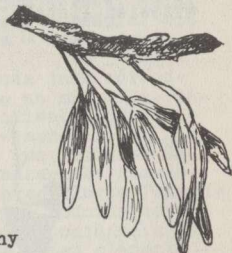
Największą troską jesienną roślin jest puszczenie w świat swej licznej dziatwy, zaopatrzonej w odpowiedni pokarm i narzędzia, potrzebne do odbywania koniecznych podróży. Nasiona nie mogą bowiem poprostu spaść na ziemię u rodzinnego pnia: nie znalazłyby ani dość miejsca do kiełkowania, ani potrzebnego światła i zginęłyby marnie. Muszą więc odbywać podróże. Do tego celu rośliny rozmaicie je zaopatrują: jedne dostają włoski i puszki jak wierzby, topole i osiki, ale, że i słaby wietrzyk uniesie takie lekkie nasionko, więc już na wiosnę rośliny takie lekkie nasionko, więc już na wiosnę rośliny puszcza je w świat. Inne nasiona, większe i cięższe, zaopatrzone w skrzydełka lub żagielki, jak klony, jesiony, lipy itd. dopiero silniejszy wiatr może ze sobą porwać, to też dopiero jesień jest odpowiednią porą dla ich podróży.



Żołędzie



owociki balsaminy



owociki jesionu

Niektóre rośliny rozsiewają swe nasiona za pomocą specjalnego mechanizmu, działającego jak sprężyna. Np. niecierpek leśny choćby lekko potrącony rozтворя owoc z trzaskiem na 5 kłapek, rozrzucając na wszystkie strony swe małe twarde nasionka. Podobnie rozsiewają się ogrodowe balsaminy, bodziszki, fiołki dzikie, groszki i inne.

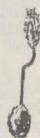
Inaczej odbywają podróże nasiona, zaopatrzone narzędziami czepnymi, czy to haczykami, czy kolcami, czy też lepem. Tutaj pośrednikiem są nogi lub pióra ptaków, wełna zwierząt lub ubranie człowieka. Każdy wie, jak mocno czepiają się owceki łopianu swemi licznymi, cienkimi haczykami, albo natrętnej przytulii, lub też kuklika o haczykach zgiętych, jak wędki. Trudno się pozbyć tych upartych gości, którzy wędrują z nami nieraz na dalekie spacerki i zostają w końcu zrzucone gdzieś bardzo daleko od macierzystej rośliny.



owociki
przytulji



Skrzydłak
klonu



owociki
kuklika

Wiele roślin wydaje owoce o twardych pestkach, otoczonych smacznym mięsem, nęcącym zwierzęta i ptaki. Odrzucone przez nie, niestrawne pestki również padają z dala od rośliny.

Owoce, okryte twardą skorupą, zbyt ciężkie, by je wiatry unieść mogły, jak rozmaite orzechy i żołędzie, są znów skrętnie poszukiwane przez takich przezornych gospodarzy, jak wiewiórki, orzechówki, chomiki i ukrywane w rozmaitych odległych spiżarniach zimowych, gdzie nieraz zapomniane kiełkują.

Prócz tych kilku wymienionych charakterystycznych przykładów celowego uposażenia nasion do odbywania wędrówek, istnieje jeszcze mnóstwo innych sposobów, dzięki którym rośliny rozsiedlają się przez potomstwo szybciej niż zwierzęta - mimo swej bierności. Rośliny wydają zazwyczaj bardzo wiele nasion. Zawsze więc jakaś ich część spełni swe zadanie i da początek nowej roślinie.



Zuzanna



Na tle pięknych okolic i jezior kaszubskich powstały liczne podania. Podobno w jeziorze między Modrzewem a Wielkim Tuchomiem w poranek wielkanocny - jak mówi podanie - odzywają się donośnym głosem dwa dzwony kościelne.

... Było to w dawnych, dawnych czasach kiedy Polska nie przyjęła jeszcze chrześcijaństwa. Czasem tylko jakiś wędrowny mnich, wstępując na dwór możnego pana, opowiadał o małym Dzieciątku, o wielkim Bogu, o Paniencie Najświętszej.

Na Pomorzu koło Chmielna w pięknym zamku żył możny pan. Nie lubił nowin o jedynym Bogu, kłaniał się swoim starym bożkom i nie pozwalał wędrowcom ze świata opowiadać o nowej wierze. Miał on córkę Zuzannę, która chciała słuchać nowin wszelkich o małym Dzieciątku.

Pomorze było terenem ciągłych walk. Pewnego dnia przybiegli pachołek z pobliskiej osady, z wieścią, że nieprzyjaciel nadciąga z dużymi siłami, aby napaść na Chmielno.

Pan zebrał swoją czeladź i szybko wyruszył na spotkanie nieprzyjaciela. W zamku pozostały niewiasty i trochę służby do obrony.

Walka się przeciągała i niewiadomo było, kiedy pan wróci do zamku. Aż tu pewnego dnia zawitał stary zakonnik. Niewiasty gościnnie go przyjęły. Toż to był przecież gość z dalekiego świata... nowiny im różne przynosił, więc słuchały go chciwie. Zuzanna oka z niego nie spuszczała, gdy prawie zaczął o Bogu wielkim i nowej wierze.

Wieczór już zapadł. Powoli dwórki rozeszły się na spoczynek, jedynie Zuzanna i jej stara piastunka słuchały opowiadań świątobliwego starca.

- Powiedz Ojcie, jak można wiarę chrześcijańską najlepiej utrwalić - zapytała Zuzanna.

- Trzebaby wybudować koś-



ciół. Jakby ludzie mieli się gdzie modlić, to i wiara łatwiej by się utrwałała.

Przemineło kilka dni. Zuzanna chciwie słuchała zasad nowej wiary i pokryjomu przyjęła chrzest. Zakonnik powędrował dalej nieśże słowo Boże.

Tymczasem ojciec Zuzanny wrócił szczęśliwie z wyprawy. Przywiózł bogaty łup i pozwolił córce zbudować nowy zamek, aby uczcić zwycięstwo. Tam miała zamieszkać po zamążpójściu.

Budowa zamku postępowała szybko. Ale znowu nieprzyjaciel wznowił swoje napady i trzeba było wyruszyć znowu przeciw niemu. Na zamku zostały jak zwykle - kobiety i trochę czeladzi. Pan długo nie wracał. Ale Zuzanna nie martwiła się przedłużającą się nieobecnością ojca. Budowa zamku posuwała się naprzód i już widać było dwie wieże i krzyż na jednej z nich. Zuzanna zbudowała kościół!

Aż jednego dnia dano znać, że pan wraca po zwycięskiej walce. Córka wyszła witając ojca a na pytanie co to za dziwny zamek powstał podczas jego nieobecności, odpowiedziała śmiało, że to kościół.

Rozgniewany ojciec przebił ją mieczem i kazał wrzucić do jeziora. Razem z nią dzwony zanurzyły się w głębinę jeziora a idąc pod wodę dzwoniły imię jej: Zuzanna, Zuzanna.

Powiadają, że kiedyś... w świąteczny ranek, wyszła nad jezioro pewna dziewczyna i zobaczyła wychylające się dzwony. Najmniejszy chwyciła i wyciągnęła do góry. Gdyby uchwyciła wielki, to inne dzwony - a było ich trzy - wyszły by za nim. Wydobyty przez dziewczynę dzwon zawieszono na wieży. Ale, że dzwonił stale: Zuzanna, Zuzanna, musieli go przetopić... Inne dwa pozostały w jeziorze i wołały: "My nieszczęsne, gdyby wielki dziewczyna wzięła, to oswobodziła by wszystkie!"

H.Smoleńska

Matka Boska Zielna

Znany jest wam zapewne polski zwyczaj święcenia ziela w dniu 15 sierpnia. Jest to symbol ofiarowywania płodów ziemi w hołdzie Matce Boskiej. Uczni starych zwyczajów ludowych twierdzą, że to stary pogański zwyczaj słowian, kiedy z plonów ziemi składano o tej porze ofiarę bogini



plodności. Potem gdy ludy słowiańskie zaczęły przyjmować chrześcijaństwo, kościół nie chciał pozbawiać ich życia uroków obrzędowości a tylko ją uszlachetnił, włączając w odpowiednie święta. Tyle o tem mówią uczeni. A co mówią ci, dla których życie bez blasku obrzędu, opłatka, pisanki czy zieleń, nie byłoby życiem? Co mówi lud polski, dla którego Maryja jest nie tylko królową w złocistej koronie, na ołtarzu - ale ich serdeczną Matką, Opiekunką i Pocięszycielką w ich codziennych troskach i kłopotach, tak bliską jak tylko Matka dziecku być może. Stąd tyle opowiadań, podań, legend, pieśni i zwyczajów. Oto jedno z takich podań:

Dawno, bardzo dawno temu, nawet najstarsi ludzie nie pamiętają a tylko od swoich ojców i dziadków słyszeli, na Polskę napadały dzikie hordy tatarskie. Plądrowały i niszczyły wsie i miasta a ludzi w niewolę brali. Otóż w czasie jednego napadu wprowadzono córkę wielkiego pana - Zośkę. Podłotek to był jeszcze. Nieduża i delikatna dziewczyna. Przerażona rzezią najbliższych i pożarem rodzinnego dworu, gnała z gromadą ludzi ze swojej wsi, upadła gdzieś po drodze, nieprzytomna z wyczerpania.

- Nie żyje już na pewno - stwierdzili Tatarzy prowadzący jasyr - co nam po tem, lichota to jakaś. I pojechali dalej. Ale Zośka nie umarła. Omdlała tylko.

Chłodna wieczorna rosa wróciła jej przytomność. Zwlokła się resztkami sił i poszła drogą przed siebie. Wszędzie mijała tylko zgliszcza i ruiny. Żywiła się ziarnem na polu, jagodami w lesie a owocami w sadach. Wreszcie zatrzymała się w jakiejś wsi, zniszczonej, jak inne ale z ocalałym białym kościołem na wzgórzu. O! Ten kościółek poznała! To jej wieś! Jej rodzinna wieś.

Biegła ile sił w nogach. Weszła do kościoła okopconego pożarem, który może, deszcz w porę ugasił. Pozrywane ozdoby ze ścian, zabrane okrycia z ołtarza. Straszliwa, wiejąca grozą pustka. W wielkim ołtarzu pozostał obraz Matki Najświętszej. Na rękę trzyma dzieciątka i na to zniszczenie patrzy.

Przypadła Zośka do stóp oł-



tarza z serdecznym szlochem. Nagle niewysłowiona błogość rozjaśniła jej serce. Podnosi oczy i widzi cud! Matka Boża z Synaczkiem wyszła z obrazu i mówi: "Chodź za mną. Pobłogosławie tej sporniewieranej ziemi, gdzie każda grudka, każde zgniecione źdźbło trawy, stargane ziele, modli się o pokój".

Wyszła Matka Boża z kościoła, wiedząc Jezuska małego za rączkę a Zośka za Nimi. A gdzie stanęli zgnieciona, zdeptana łąka - zieleniała naj cudniejszą trawą a kłosy podnosiły się same.

Zośka szła radosna, nie pamiętana przeżytych cierpień, a na pamiętkę cudów, na które patrzyła, tu... podniosła świeży, pełen miodnej rosy, kłosek, tam... macierzanki trochę, ówdzie... rozchodniku wiechetek, albo rosiczkę lub kukuczynne ziele.

Gdy przeszli - hen - polami i zawrócili do kościoła, Zośka w obu dłoniach trzymała snop kłosów, ziół i polnych kwiatów. Matka Boska z Dzieciątkiem z powrotem w ramach obrazu zostali a Zośka Im snop zebrany u stóp złożyła. Ptactwo, co nie wyginęło wśród pożogi, zwabione zapachem i krasą złożonego przez Zośkę snopu, zaczęło wpadać do kościoła i radować się i ówierkać.

Zwabieni zapachem kwiatów i świergotem ptaków, ludzie, którym udało się uciec niewoli tatarskiej, przychodzili zmówić pacierz w zrujnowanym kościółku.

Zośka już w swojej wsi została. Powoli wracało dawne życie. A na pamiętkę cudownego wydarzenia, co roku, o tej porze, nosła Zośka garść kwiatów i kłosów do kościoła. I tak to weszło w zwyczaj całej wsi, a za nią poszły inne. Jak Polska długa i szeroka, w dniu Święta Matki Boskiej 15 sierpnia, pachną w kościołach przyniesione do święcenia - zioła. Takie święcone zioła wiszą potem cały rok w chacie, strzegąc jej mieszkańców od nieszczęść i zapewniając błogosławieństwo Boże.

Stanisława Rogalska

Dzień 15-go sierpnia jest dniem Święta Żołnierza Polskiego. Jest to rocznica Bitwy o Warszawę w r. 1920, kiedy to wojska polskie pod dowództwem Józefa Piłsudskiego odniosły zwycięstwo nad armią sowiecką i wstrzymały pochód komunizmu na świat. O tej rocznicy co roku pamiętać musimy.

Pisarz dla młodzieży

(Dnia 31 lipca b.r. umarł w Zakopanem, mając lat 71, Kornel Makuszyński. Poważne miejsce w jego twórczości zajmują książki dla dzieci i młodzieży. Któż z nas nie zna jego powieści: "Awantura o Basie"; "Bardzo dziwne bajki"; "Bezgrzeszne lata"; "List z tamtego świata"; "O dwóch takich co ukradli księżyc"; "Panna z mokrą głową"; "Przyjaciel wesołego diabła"; "Skrzydlaty chłopiec"; "Szatan z siódmej klasy"; "Wyprawa pod psem"; "Wielka brama"; "Złamany miecz"; "Przygody koziołka-Matojka"; i inne. W wielu książkach bohaterami są harcerze. Trudno nie pokochać i nie zapamiętać postaci bohaterów powieści Makuszyńskiego. Przemawiają nam prosto do serca swoją pogodą, uśmiechem i zaletami charakteru.)

Podajemy wyjątek z "Bezgrzesznych lat"

... Po raz pierwszy w życiu ujrzałem Henryka Sienkiewicza, kiedy zjechał do Lwowa. Lwów bowiem, miasto jak brylant wprawione w Trylogię miłował go bardzo swoją miłością gorącą i impulsywną, a pogłaskane w swojej hardej mieszczańskiej dumie przez opis gotowania się do obrony, chciało to miasto, ten lew wśród polskich miast, uczcić go jak żadne.

Przyjęcie Sienkiewicza we Lwowie było urządzone w stylu - sienkiewiczowskim. Nie mógł go-dniej i wspanialej przyjąć Jana Kazimierza ks. Lubomirski w Lubowli, niż Sienkiewicza przyjął Lwów, lwowski mieszczaństwo, kolorowe, przy karabelach chodzące, trzęsieniami u kołpaków błyszczące, spinające kontusze guzami z wielkich koralu czy turkusów... Szewo lwowski, czy książę Lubomirski, czy Potocki hrabia - byli sobie wtedy równi: miła, gestem i karabela, a przede wszystkim zupełnie zachłanną miłością do tego, który prostą, uczciwą, a tak cudownie bohaterską duszę tego miasta z kronik wyczytał i na nowo opromienił błyskami armatniego ognia pana generała Arciszewskiego i słowa swoimi, grzmiącymi jak spiżowa surma Gradywa.

Dzień ten pamiętam jako wielką, bajeczną wizję, która mi się na sercu odbija. Byłem sztubakiem (miałem lat czternaście), tego dnia jednakże jednym z tysiącznych aktorów wielkiego, wspa-

niałego widowiska, którego bohaterem był Sienkiewicz.

Lwów był zawsze rojnym ulem, w którym coś się dzieje, bo gorący temperament tego miasta był zawsze w stanie wrzenia. Cóż dopiero się działo, kiedy miał w ten gród wjechać ów pan Sienkiewicz, hetman bez buławy, wojownik wielki, choć bez miecza! Oszałała na poły dusza Lwowa. Jeśli tak rzecz można: miasto dostało gorączki i wypieków. Ale też urządziło przyjęcie - miły Boże! Kwiaty, dywany, festony, bramy triumfalne - to nic. To każdy urządzić potrafi. Ale żeby do białości rozpalic duszę miasta, to tylko Lwów potrafi.

Sienkiewicz miał przyjechać o ósmej wieczorem, - od trzeciej zaś wzdłuż ulic stał tłum, głowa przy głowie. A u brzegów tworząc szpalery nieskończonej długości, stały najdumniejsze w tej chwili istoty na świecie - my, sztubaki w mundurkach, zdenerwowani, przejęci, a dostojni i marsowi, w trosce wielkiej, aby był porządek, aby nas tłum nie złamał i nie zepsuł linii. Mądrzy ludzie nas tam postawili; niech ujrzy tych, co temu miastu w sercach chłopięcych przysięgli miłość dożgonną.

O godzinie ósmej padł na miasto głęboki mrok. Tłum szemrał jak spokojne morze. Nagle się zakolysał, bo tam w oddali coś się stało. Dreszcz stu tysięcy ludzi zdobył się wreszcie na jedno słowo: "Przyjechał". Wtedy stało się coś dziwnie pięknego: tysiąc czy dwa tysiące młodzieży zapaliło pochodnie smolne, krwawe, błyskotliwe, migające i sy-czące; dodawszy do tego ten blask, który bił z młodych rozognionych oczu, można sobie wyobrazić, jak się to stało jasno na wielkiej ulicy, wiodącej do dworca kolei. Efekt był jak z bajki, niewidziany. Ale nawet w bajce chór największy olbrzymów nie wy daje takiego grzmotu z gardzieli, jak ten grzmot okrzyków, który wystrzelił piorunem z chmury tłumu krwawo oświetlonej pochodniami. Głos ten potężny, urodzony gdzieś w oddali, zaczął się toczyć jak lawina i grzmiał coraz wspanialszy. Gwiazdy poczęły drżeć przerażone. A to Lwów krzyczał: "Niech żyje!"

W ten szal burzy, w ten krzyk radości, w to huczne morze wjechał Sienkiewicz...

... Napisałem wiersz na cześć Sienkiewicza. Wiersza już nie pamiętam. Były w nim i "łany" i "kurhany" i "hetmany" i "blizna" i "Ojczyzna". Głupi wiersz, ale napisany całym sercem. Ja byłem zadowolony...



Harcerskie ścieżki

Przyjechałam znowu do Rosomaków na obóz-wakacje. Z radością w duszy, że przez kilkanaście dni oddychać będę polskością, wysiadłam z samochodu Zochy. (Jak to dobrze, że niektóre harcerki mają samochody i doskonale prowadzą!). Pani domu wita nas tym zawsze dobrym uśmiechem i wiadomością, że spać możemy już pod namiotami, które rozstawiły dla nas jakieś dobre duchy.

Jest cudny lipcowy wieczór. Niebo-usiane krociami gwiazd - cały dzień było pogodne jak oczy dzieci z obrazów Wyspiańskiego. Wszystko mnie raduje i zasnąć nie mogę, gdyż - o szczęśliwości! - śpię w spiworze na trawie, pod gołym niebem, a ręką chwycić mogę gałąź "naszego" dębu - zeszłorocznej jadalni.



Będąc tu na Boże Narodzenie, zabrałam książki. Po przeczytaniu rozeszły się "po ludziach". "Ziele na kraterze" przeżywałam - teraz odwoziłam Rosomakowi z bijącym sercem, bo niestety zostały ślady po wędrowce książki.

- Ważne, że wróciła, a że zniszczona, to do wód, że była w użytku!

W międzyczasie dowiaduję się, że każda książka polska do tego domu kupowana jest w kilku egzemplarzach, które idą do ludzi...i mało kiedy wracają.



Przy kolacji pod dębem jesteśmy przedstawione pp. Wańkowiczom. Dziwną Polskę pokazał nam na ogniskowych gawędach autor "Smetka". Nigdy jej takiej nie widziałam - bo nigdy o Polsce od strony techniki, bogactw naturalnych i nowoczesnego życia, ani od strony tych olbrzymich trudności, jakie stały przed nami u progu Niepodległości - nie myślałam. Przez jeden wieczór przylgnęłam duszą do ziemi mej matki: mówił o ziemi Sandomierskiej i o C.O.P-ie. (Centralny Okręg Przemysłowy).



A na innym ognisku, w tym samym miejscu, gdzie w zeszłym roku Ewa czytała nam "Kobiety" Kuszelewskiej, mówi p. Zofia Wańkowiczowa. Przed oczyma przewijają mi się postacie, które znam z książek, zdarzenia, w których prelegentka uczestniczyła, pracując razem z harcerkami. Zaczynam lepiej rozumieć słowa przyrzeczenia i służbę. I...że zdarzenia mijają ale zostaje dobroć i odwaga.

Tak samo jak przed rokiem żarzy się ostatnie ognisko. Już same tylko węgle. Jestem dziwnie szczęśliwa i jest mi spokojnie i dobrze. Przed chwilą przebrzmiał hejnał "Bóg jest tuż". Zawsze coś sobie wyobrażam jako Dobro. W tej chwili czuję, że jest tutaj wśród nas, zamknął w Sobie spokój ogniska na skale, cisze lipcowej nocy; Gwarzy do nas szumem lasu.

Muszę tę noc zabrać ze sobą do gwarneho miasta i musi mi wystarczyć pewno na cały rok. A rok jest taki długi! W rozpędzonym, największym mieście świata czekać będę znowu na harcerskie ogniska i na Dobro, gdziekolwiek się ono objawia. Choćby było połową ziemniaka upieczonego w dogasającym żarze.

Irka Wyrzykowska
Obóz "Zarzewia" w Bantam, Conn., USA.

Na obozie Bałtyku

"Praca wasza będzie oparta na sprawności piechura" - rzekła drużna Komendantka, przemawiając do górnego obozu. Kilka dni potem, wyruszyliśmy na pierwszą wycieczkę. Miałymy dojść do lasu zwanego "The Warren" na godzinę 2.30 po południu i na tę porę zaprosiłyśmy Komendę - na obiad.

Wyruszyliśmy o godz. 11-tej rano i bez szczególnych trudności, nie licząc przełazenia przez druty kolczaste dotarliśmy do Moreton. Tu postanowiłyśmy kupić zapasy na obiad, choć pora była przerwy obiadowej i sklepy były zamknięte. Harcerka jednak zawsze musi sobie dać radę - więc jedna z nas zapukała śmiało do sklepu "grosera" i poprosiła o makaron i jajka i zapakowawszy prowiant do plecaków (które



robiły się coraz cięższe od butelek soku pomarańczowego i jabłek), ruszyliśmy w stronę Bourton-on-the Hill. O milę od Moreton powstało nieporozumienie w naszej gromadce - jedne chciały iść na przełaj, inne postanowiły trzymać się szosy. Straciliśmy parę minut cennego czasu. Aż wreszcie te, które chciały iść na przełaj, zdecydowały się pierwsze i ruszyły w pole a inne poszły za nimi.

Droga pięła się w górę. Na szczycie góry postanowiliśmy odpocząć i rozdzielić się na zastępy na gotowanie posiłku, gdy dotrzemy do celu. Ze szczytu góry już było niedaleko do "The Warren". Miałyśmy tu przygodę. Tablica zagrażająca drogę głosiła: "Strzeż się węża". Otóż jedna z nas, przejęta tym ostrzeżeniem, zobaczywszy pająk dziwnego kształtu leżący na drodze, przerażona ogłosiła z piskiem, że to właśnie wąż!

Zgłodniała Komenda już nas oczekiwała. Inne zastępy kończyły właśnie kucharzenie i wracały do obozu a myśmy dopiero wyławiały z plecaków prowianty: pomidory ugniecione, margarynę lub chleb "lekko" polany sosem. W rezultacie jednak obiad się udał i wróciliśmy do obozu najkrótszą drogą. Powitałyśmy obóz piosenką wymyśloną po drodze i okrzykiem: "Witamy cię obozie, obozie okrzykiem tym: - wi - bi, wiwa - biwa, wiwat - biwak!"

Japa - Hufiec "Bałtyk", Londyn.

OGNIWA otrzymały śliczną karteczkę i wesołą z pozdrowieniami "z wesołego i przyjemnego obozu hufca "Karpaty" w Blockley". Karteczka jeszcze głosi: "na obozie czytamy OGNIWA". Podpisane na kartce druhny: Komendantka W. Brytanii hm. B. Szulc, H. Stojak, K. Kosowska, W. Kupka, T. Piotrowicz, Z. Mucha, J. Starzyk, O. Lichtarowicz, T. Goszczewska, H. Hajdul, E. Hawlena, Z. Nowak, M. Nowakowska, J. Skłodowska.

Hufiec KARPATY - Anglia.

Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów obozowych najpóźniej do 18-go października.

zdobynamy świat



Lampa naftowa. - W Science Muzeum w Londynie jest specjalny dział dla dzieci. Pełno tam zawsze gwaru i krzyku. Pełno dzieci... i dorosłych. Można się mnóstwa rzeczy nauczyć, mnóstwo zobaczyć. A przede wszystkim można samemu, za pociągnięciem guzika, różne "cuda" sprawić. Można wprawdzie w ruch miniatury pociąg, oświetlić malutkie - zabawki ulice, puścić na młyn-model wodę, itd. W osobnych gablotkach można poznać, jak kolejno zmieniało się oświetlenie mieszkań i osiedli ludzkich, od łuczywa, kaganka... do żarówki elektrycznej. W jednej gablotce widzimy staroświecki pokój, oświetlony lampami naftowymi. Czy potrafimy odpowiedzieć przedko na pytanie: Kto zapalił pierwszy lampę naftową?...

Zapalił ją Polak, Ignacy Łukasiewicz. Pracował on w aptece Mikolascha we Lwowie. Jednego dnia przyszedł do apteki właściciel karczmy spod Borysławia. Przyniósł on Łukasiewiczowi do zbadania jakiś płyn w butelce. Opowiadał, że w okolicy Borysławia jest w ziemi dużo oleju skalnego. Chłopi gotują go w dużych garnkach, by dostać maź do smarowania kół od wozów. Przy gotowaniu osiada na pokrywach naczynia ciecz, którą w butelce przyniósł i radby wiedzieć, czy nie nadaje się do wyrobu wódki. Łukasiewicz rozemniał się. Nie, wódki robić nie można, ale znacznie pożyteczniejszą rzecz.

W swoim domu na przedmieściu Żółkiewskim zabrał się Łukasiewicz do pracy. Po wielu wysiłkach udało mu się oczyścić olej skalny. Zaczął pierwszy w Polsce destylować ropę naftową. Oczyszczona nafta płonęła niezwykle jasnym płomieniem. Postanowił więc Łukasiewicz użyć jej do oświetlania mieszkań. Ale jak zrobić odpowiednią lampę? Trzy lata pracował nad jej konstrukcją, przy pomocy blacharza lwowskiego Bratkowskiego. Aż wreszcie dnia 31 lipca 1853 r. (100 lat temu), niewidzialny dotąd o zmroku Szpital Powszechny we Lwowie zajął światłem we wszystkich oknach. Oświetlono go lampami Łukasiewicza. Był to pierwszy gmach na świecie, w którym zastosowano światło nafty.

Ignacy Łukasiewicz stał się twórcą polskiego przemysłu naftowego. W okolicach Jasła na Podkarpaciu wybudował pierwszą destylarnię ropy nafto-



wej. Za jego przykładem zbudowano inne destylarnie, które wyczerpały szybko, wypływającą na powierzchnię ziemi, ropę. Zaczęto więc kopać studnie i ciągnąć naftę z głębi ziemi. Pierwszą taką kopalnia powstała w Polance koło Krosna. Zaś tuż przed wybuchem powstania styczniowego, wprowadził Łukasiewicz amerykański sposób wiercenia studzien, zwanych szybami.

Dzisiaj najbogatsze zagłębie naftowe Polski z Borysławiem i Drohobyczem, zostało nam zabrane przez Rosję sowiecką. Tym pilniej musimy się uzyć historii tych ziem, które do nas powróciły muszą, i pamiętać o takich wydarzeniach, jak wynalazek Łukasiewicza.



Vittoria di Piłsudski a Varsavia. - Na murze kaplicy polskiej w bazylice "della Santa Casa" w Loreto we Włoszech, znajduje się fresk (malowidło ściennie) Artura Gatti, noszący tytuł: Vittoria di Piłsudski a Varsavia - zwycięstwo Piłsudskiego pod Warszawą.

Przedstawia on bitwę pod Warszawą w r.1920. Na planie pierwszym widnieje zwycięski żołnierz polski, który dźwiga w górę sztandar polski.



Lancaster House. - Dnia 29 sierpnia b.r. otwarty zostaje dla publiczności Lancaster House w Londynie. Ten historyczny budynek, sławny w czasie panowania królowej Wiktorii, jako dom księcia Sutherland uległ zniszczeniu w okresie wojny. Dziś odnowiony ukaże się oczom zwiedzających w całej okazałości. Dla nas Polaków, zwiedzających ten zabytek, szczególnie wzruszający będzie pokój muzyczny. Tu bowiem Chopin grał dla królowej Wiktorii.



Rezerwat dla ptaków. - Nad jeziorem Drużno, na pograniczu województw gdańskiego i olsztyńskiego, znajduje się specjalny, największy w Polsce rezerwat ptasi. Rezerwat obejmuje obszar 1700 hektarów (ok.4600 akrów).

W rezerwacie tym znajdować się mają okazy ptaków, niespotykane w innych częściach Polski, a nawet Europy, jak czarne łabędzie, czaple, perkozy, gile-dziwonie, i inne rzadkie odmiany. Na terenie rezerwatu ornitologscy polscy prowadzą badania naukowe nad życiem tych ptaków.

(w/g "Ostatnie Wiadomości")

Jak muchy chodzą po suficie. Mucha domowa, jak



a - przyłga
b - pazurek

zresztą wiele owadów, posiada na ostatnim członie stopy, oprócz pazurków, także tzw. przyłgi, czyli podeszwowate poduszeczki, umieszczone po dwie na końcu każdej nogi. Przyłgi te zbudowane są na zasadzie pneumatycznej, tzn. przyczepiają się do powierzchni, podobnie jak ogólnie znana strzałka dziecięcej zabawki, zakończona gumową oprawką. Dzięki swej minimalnej wadze, posiadając aż 12 takich przyłg (po 2 na każdej nodze) może mucha bardzo swobodnie

i szybko poruszać się po powierzchni nieraz idealnie gładkiej i nachylonej pod różnymi kątami. Podobnym aparatem posługuje się żabka drzewna, czyli rzekotka, której palce są zakończone również przyłgami. Tak samo i żmija, chociaż nie posiada odnóży, potrafi takim samym systemem posuwać się po zupełnie pionowej tafli szklanej, tworząc coś w rodzaju przyłgi z całego swojego ciała przez odpowiednie wciągnięcie powietrza.



Wielki wodospad. - W Labradorze znajduje się jeden z największych wodospadów świata "Grand Falls". Około 1900 roku kanadyjski geolog dr. A.P.Low dowiedział się o istnieniu wielkiego wodospadu na rzece Hamilton, który jakoby miał być znacznie większy i potężniejszy od słynnego wodospadu Niagara. Postanowił więc przedostać się przez niedostępne, urwiste, skaliste tereny, i w odległości około 200 mil od ujścia rzeki Hamilton odkrył ten potężny wodospad - wielkie potencjalne źródło energii wodnej o wysokości 315 stóp, czyli prawie dwukrotnie wyższy od słynnego wodospadu Niagara. Niedostępność terenu utrudniła wówczas eksploatację tego źródła energii wodnej, i dopiero w ostatnich czasach specjaliści dotarli tam samolotami. Stwierdzili oni, że jest to najpotężniejsze źródło potencjalne energii wodnej świata, posiadające równowartość energii 5 milionów koni parowych (HP), czyli trzykrotnie większe aniżeli wodospadu Niagara. W odległości 100 mil na wschód znajduje się inny mniejszy wodospad - Muskrat Falls, którego zasoby energii oceniane są na półtora miliona koni parowych.



Na Łuku Triumfalnym w Paryżu wśród wielu wyrytych na nim nazwisk napoleońskich dowódców widnieją również nazwiska polskich generałów

wej. Za jego przykładem zbudowano inne destylarnie, które wyczerpały szybko, wypływającą na powierzchnię ziemi, ropę. Zaczęto więc kopać studnie i ciągnąć naftę z głębi ziemi. Pierwsza taka kopalnia powstała w Polance koło Krosna. Zaś tuż przed wybuchem powstania styczniowego, wprowadził Łukasiewicz amerykański sposób wiercenia studzien, zwanych szybami.

Dzisiaj najbogatsze zagłębie naftowe Polski z Borysławiem i Drohobyczem, zostało nam zabrane przez Rosję sowiecką. Tym pilnie musimy się uchylić historii tych ziem, które do nas powrócić muszą, i pamiętać o takich wydarzeniach, jak wynalazek Łukasiewicza.

Vittoria di Piłsudski a Varsavia. - Na murze kaplicy polskiej w bazylice "della Santa Casa" w Loreto we Włoszech, znajduje się fresk (malowidło ścienne) Artura Gatti, noszący tytuł: Vittoria di Piłsudski a Varsavia - zwycięstwo Piłsudskiego pod Warszawą.

Przedstawia on bitwę pod Warszawą w r.1920. Na planie pierwszym widnieją zwycięski żołnierz polski, który dźwiga w górę sztandar polski.

Lancaster House. - Dnia 29 sierpnia b.r. otwarty zostaje dla publiczności Lancaster House w Londynie. Ten historyczny budynek, sławny w czasie panowania królowej Wiktorii, jako dom księcia Sutherland uległ zniszczeniu w okresie wojny. Dziś odnowiony ukazuje się oczom zwiedzających w całej okazałości. Dla nas Polaków, zwiedzających ten zabytek, szczególnie wruszający będzie pokój muzyczny. Tu bowiem Chopin grał dla królowej Wiktorii.

Rezerwat dla ptaków. - Nad jeziorem Drużno, na pograniczu województw gdańskiego i olsztyńskiego, znajduje się specjalny, największy w Polsce rezerwat ptasi. Rezerwat obejmuje obszar 1700 hektarów (ok.4600 akrów). W rezerwacie tym znajdują się mają okazy

ptaków, niespotykane w innych częściach Polski, a nawet Europy, jak czarne łabędzie, czaple, perkozy, gile-dziwonie, i inne rzadkie odmiany. Na terenie rezerwatu ornitolog polscy prowadzą badania naukowe nad życiem tych ptaków.

(w/g "Ostatnie wiadomości")

Jak muchy chodzą po suficie. Mucha domowa, jak



zresztą wiele owadów, posiada na ostatnim członie stopy, oprócz pazurków, także tzw. przylgi, czyli podeszwowate poduszeczki, umieszczone po dwie na końcu każdej nogi. Przylgi te zbudowane są na zasadzie pneumatycznej, tzn. przyczepiają się do powierzchni, podobnie jak ogólnie znana strzałka dziecięcej zabawki, zakończona gumową oprawką. Dzięki swej minimalnej wadze, posiadając aż 12 takich przylg (po 2 na każdej nodze) może mucha bardzo swobodnie i szybko poruszać się po powierzchni nieraz idealnie gładkiej i nachylonej pod różnymi kątami. Podobnym aparatem posługuje się żabka drzewna, czyli rzekotka, której palce są zakończone również przylgami. Tak samo i żmija, chociaż nie posiada odnóży, potrafi takim samym systemem posuwać się po zupełnie pionowej tafli szklanej, tworząc coś w rodzaju przylgi z całego swojego ciała przez odpowiednie wciąganie powietrza.



Wielki wodospad. - W Labradorze znajduje się jeden z największych wodospadów świata "Grand Falls". Około 1900 roku kanadyjski geolog dr. A.P.Iow dowiedział się o istnieniu wielkiego wodospadu na rzece Hamilton,

który jakoby miał być znacznie większy i potężniejszy od słynnego wodospadu Niagara. Postanowił więc przedostać się przez niedostępne, urwiste, skaliste tereny, i w odległości około 200 mil od ujścia rzeki Hamilton odkrył ten potężny wodospad - wielkie potencjalne źródło energii wodnej o wysokości 315 stóp, czyli prawie dwukrotnie wyższy od słynnego wodospadu Niagara. Niedostępność terenu utrudniła wówczas eksploatację tego źródła energii wodnej, i dopiero w ostatnich czasach specjaliści dotarli tam samolotami. Stwierdzili oni, że jest to najpotężniejsze źródło potencjalne energii wodnej świata, posiadające równowartość energii 5 milionów koni parowych (HP), czyli trzykrotnie większe aniżeli wodospadu Niagara. W odległości 100 mil na wschód znajduje się inny mniejszy wodospad - Muskrat Falls, którego zasoby energii oceniane są na półtora miliona koni parowych.



Na Łuku Triumfalnym w Paryżu wśród wielu wyrytych na nim nazwisk napoleońskich dowódców widnieją również nazwiska polskich generałów

Dombrowsky (Dąbrowski), Zayonscheck (Zajączek),
Sulkowsky (Sułkowski), Poniatowski (Poniatowski).
nadesłał O.J. Warszawski

Kronika

Akcja letnia. - Podczas tegorocznej akcji letniej mieliśmy 32 obozów, 8 kolonii zachowawczych, 1 kurs instruktorski, 2 kursy wódców zachowawczych, 2 kursy drużynowych, 1 zlot instruktorski, 1 spław kajakowy, 1 wyprawa żeglarska. Razem wzięło udział 1470 uczestników (harcerki, harcerze, st. harcerze).

Życie młodzieży w Niemczech. - List do redakcji OGNIW: "Bardzo dziękujemy za przysłane nam ostatnie numery OGNIW. Jest to jedyne pismo harcerskie, które do nas dochodzi, toteż chętnie i z wielkim zainteresowaniem je czytamy. Jak bardzo szkoda, że tutaj w Niemczech, życie harcerskie tak się rozwijać nie może jak w Anglii, czy też w innych krajach. Jest nas przeważnie za mało aby stworzyć jednostki harcerskie. Chociaż jest w Niemczech jeszcze wielka ilość obozów, w których mieszkają uchodźcy to jednak młodzieży polskiej jest tylko minimalna ilość. - Podobnie jest w naszym obozie. Poza mną i siostrą nie ma nikogo, kto by się spotykał z harcerską interesował, lecz niedawno temu spotkałyśmy w jednym z obozów Hamburga dwóch byłych członków hufca "Orląt Lwowskich". Wspólnymi siłami projektujemy utworzenie kręgu starszo-harcerskiego. Napotykać jednak i tu na ciągłe trudności. Chcąc zejść się na zbiórke (a raczej zjechać) trzeba przebyć pewną odległość, najpierw różnymi tramwajami i pociągami podmiejskimi a potem jeszcze iść na piechotę pół godziny. Tak np. nasz obóz leży 3 km za miastem, a autobus jeździ tylko dwa razy na dzień, rano i wieczorem. Poza tym warunki finansowe są ciężkie. Niemcy są na ogół źle do Polaków ustosunkowani, toteż mało kto z nas ma pracę. - W kręgu naszym postanowiliśmy zająć się organizowaniem gromad zachowawczych i przypuszczamy, że nam się to uda, gdyż dzieci do lat 10 jest dosyć dużo w każdym obozie. - Gdy czytamy jak ładnie harcerki obchodzą różne święta narodowe, czy też harcerskie uroczystości, ogniska, zbiórki, biegi itp. chciałobyśmy być między nimi, razem pracować i weselić się. Żyjemy jednak nadzieją, że może niedługo i my znajdziemy możliwość należenia do rodziny harcerskiej."

Zasłaliśmy wiele serdecznych pozdrowień, życząc zarazem pomyślnych wyników w pracy harcerskiej. - Czuwaj. - Druhny Zofia i Maria Zatyrczka." Hamburg
Dziękujemy za wiadomości. Będziemy o Was pamiętać.

Poczta jedzie

Red. J. Kisielewski. Redaktor tyg. "Życie" - Londyn.
Kilka tygodni temu redakcja OGNIW otrzymała list od p. J. Kisielewskiego, z którego podajemy wyjątek: "... po przejrzeniu łaskawie przesłanych numerów OGNIW, pragnę powiedzieć, - iż jest to piśmko nad wyraz piękne i estetyczne i sprawia doskonałe wrażenie, jak na warunki techniczne, w których musi się ukazywać."

Danuta Czarkowska. Detroit, USA. - "Drogi Druhny. Już dwa lata mijają od czasu mego wyjazdu z Anglii. OGNIWA są właściwie jedyną łącznością z Harcerstwem w Anglii. W każdym numerze zawsze znajdę coś co mi żywo przypomina chwile, które przez kilka wakacji spędziłam na obozach z "Wisłą" i "Rodem", jako członkini zastępu "Saren" z Nottingham. Z wielką przyjemnością wspominam te piękne czasy i muszę przyznać, że trochę mi tęskno; tutaj w Detroit mamy mały zastęp, lecz organizacja bardzo powoli posuwa się, mamy jednak nadzieję, że może niedługo będzie nas więcej."
Prosimy Druhnę Danusię o pisanie do nas częściej. Za list tak miły serdecznie dziękujemy. - Red.

Mira Kurek. Chicago, USA. - "Drogi OGNIWA. Chciałam już dawno napisać, że czytam OGNIWA z wielkim zapałem. Myślę, że lepiej już nie mogło być."
Droga Druhno Miro. Dziękujemy za list i dobre słowa.

"Zew Młodych". Chicago, USA. - Dziękujemy za list i koleżeńskie pozdrowienie. Materiały przesyłamy i prosimy o dalszy kontakt. Życzymy dużo dobrego w waszej pracy. - Red.

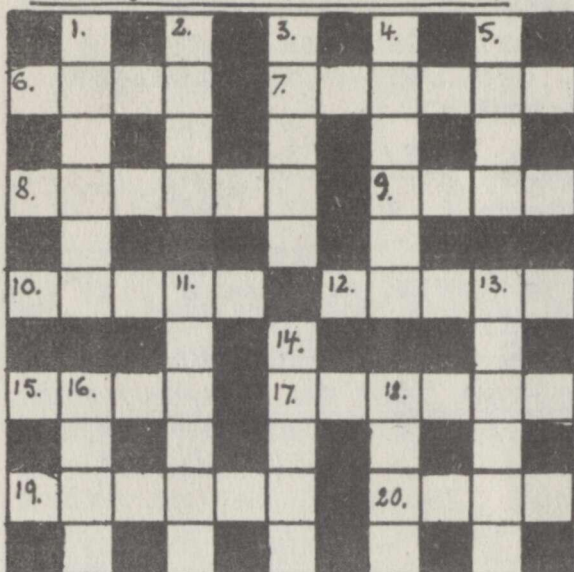
O.J. Warszawski, S.J. - Kierownik Pol. Sekcji Radia Watykańskiego. Rzym. - Redakcja OGNIW dziękuje serdecznie za pamięć życziwą, za ofiarowane książki i podane dla OGNIW "ciekawostki" polskie ze świata. Prosimy o dalszą pomoc i opiekę nad naszym piśmem.

Dalszą nadesłaną pocztę podamy w następnym numerze OGNIW. Za materiały obozowe dziękujemy. Wydrukujemy.



Rozrywki umysłowe

I. Krzyżówka (uł. Stella)



Poziomo: 6. określenie czasu; 7. brzeg; 8. roślina; 9. kolor włosów; 10. wdzięk; 12. część szaty liturgicznej; 15. rzeka w Polsce; 17. izba; 19. wygnaniec; 20. bat.

Pionowo: 1. część nogi; 2. dyplomatyczna umowa; 3. materiał; 4. rodzaj uczucia; 5. gatunek ze świata zwierzęcego; 11. katastrofa; 13. gromada śledzi; 14. jednostka wagi; 16. postać legendarna; 18. wyspa znana z cygar.

Dziękujemy: P. Z. Bohdanowiczowej za wiersz; P. T. Lisiewicz za opowiadanie pt. "Wyjazd do szkoły"; P. S. Rogalskiej, siostrze Esmie, za opowiadania.

CZY JUŻ MASZ KSIAŻECZKĘ OGNIW P. T. "POZNAJMY NASZĄ PRZESZŁOŚĆ" ? (Wiązanka wiadomości z dziejów ojczystych. Cena 1 shl 6 d)

Warunki prenumeraty:

Francja: cena egz. 40 frs. roczna 480 frs. Wpłaty Mme. Z. Jeziorańska, 26, rue Daubigny, Paris 17-eme.; Argentyna: cena egz. 1,50 peso, rocznie 18 peso. Wpłaty: Libreria Polaca Miecznikowski i Dąbrowski Av. Leandro, N. Alem. 641, Buenos Aires.; Szwecja: cena egz. 1 korona, rocznie 12 koron, Wpłaty: K. Sierczyńska, Södra Kungsvagen 283, Stockholm.; U.S.A. i Kanada rocznie 1,50 dol. Prosimy przesyłać listem poleconym do Anglii.; Wielka Brytania: cena egz. 9 pensów, rocznie 9 shl.; Inne kraje: 1 egz. - 2 międzynarodowe kupony.

Wydaje GŁÓWNA KWATERA HARCEREK POZA GRANICAMI KRAJU.

Redaktorka: Barbara Mękarska

Ilustracje: Irena Bogdanowicz

Administracja: Anna Grabińska

Redakcja i Administracja:

"OGNIWA", 45, Gloucester Rd. London S.W.7

Printed by THE FIGARO PRESS Ltd.
97 Moore Park Road, London, S.W.6.



archiwum
harcerskie.pl